

kańskie poglądy na politykę kolonialną. „Aby osiągnąć trwały pokój — tłumaczył Roosevelt Churchillowi — należy popierać rozwój narodów zacofanych”. Należy stosować metody XX wieku. „Metody XX wieku zwiększają bogactwo narodu (zacofanego) przez podwyższenie jego stopy życiowej, przez oświatę, przez rozwój higieny — będzie to rekompensatą za jego bogactwa surowcowe”. Jak prezydent wyobrażał sobie w praktyce owe „metody XX wieku”, wynika jasno z jego niezmiernie ciekawej i charakterystycznej rozmowy z sultaniem Maroka w styczniu r. 1943. Sultán przedstawił ciężki stan swego państwa i nędzę swego ludu i prosił Roosevelta między innymi o radę, jaką taktykę przyjąć w stosunku do rządu francuskiego. Prezydent odparł, że sultán powinien zawrzeć porozumienie z firmami amerykańskimi, które by się zobowiązały przeprowadzić jego program rozwoju Maroka. Umowa taka dałaby suwerennemu rządowi sultańskiemu możliwość ścisłego kontrolowania eksploatacji bogactw krajowych i zachowania najpierw większej części płynących stąd dochodów, a później nawet i dochodu całkowitego.

Poglądy takie, a powracał do nich Roosevelt bardzo często, są niewątpliwie bardziej nowoczesne, bardziej „dwudziestowieczne” niż angielska czy francuska polityka kolonialna, owiane są niezawodnie amerykańskim idealizmem, ale wypływają zarazem z trzeźwego, kupieckiego rachunku. Jeśli prezydent oburzał się tak często — jak o tym pisze autor — na angielskie, francuskie czy holenderskie rządy kolonialne, jeśli nie życzył sobie powrotu do *status quo ante bellum*, kierowały nim z pewnością względy moralne i myśli o postępie „ludów zacofanych”, ale nie zapominał przy tym niezawodnie i o amerykańskich wpływach gospodarczych i politycznych, które można by znakomicie rozszerzyć. Między stanowiskiem Churchilla czy de Gaul-

ie'a, domagających się, aby imperia kolonialne ich krajów pozostały nienaruszone, a tak surowo ich krytykującym Rooseveltem różnica jest mniejsza, niż by się wydawało na pozór. Dotyczy ona metody działania, nie zaś istoty rzeczy.

Podobnie różnica w poglądach i dążeniach między Rooseveltem a dzisiejszymi sternikami polityki Stanów Zjednoczonych, których Elliott osądza bardzo surowo, dotyczy również raczej czynników ubocznych, drugorzędnych, nie zaś celu zasadniczego. Jak cel ten określili zmarły prezydent? „Stany Zjednoczone muszą kierować (światem) — powiedział synowi w r. 1943 — i zawsze ofiarowywać swe dobre usługi, aby pomagać w rozwiązywaniu trudności, które powstają między państwami — między Anglią a Rosją w Europie, między Imperium Brytyjskim a Chinami, między Chinami a Rosją na Dalekim Wschodzie. Możemy to zrobić, gdyż jesteśmy wielcy, jesteśmy silni i jesteśmy samowystarczalni. Anglia jest w stanie upadku. Chiny znajdują się jeszcze w XVIII stuleciu. Rosja zachowuje się wobec nas nieufnie i na odwrót w nas wywołuje nieufność względem siebie. Ameryka jest jedynym mocarstwem, które może utrzymać pokój w świecie”.

Czy Stany Zjednoczone określą swe dążenia jako *pax americana* czy też jako *imperium americanum* — różnica nie jest chyba tak wielka, jak się wydaje na pozór.

Janusz Pajewski

Prof. dr Feliks Młynarski: Niemcy i przyszłość Europy. Kraków 1947. Nakładem Księgarni J. Czarnieckiego, str. 51.

Dzielko prof. Młynarskiego przerasta zdecydowanie wszystkie dotychczasowe opracowania z tej dziedziny. Góruje nad nimi zarówno sugestywną formą oraz trafnym doborem argumentów, jak

oryginalnością w podejściu do zagadnienia.

Niejednokrotnie już zwracano uwagę, że w walce o utrzymanie obecnej granicy zachodniej zbyt często posługujemy się argumentami historyczno-emocjonalnymi, zamiast dostosować argumentację do chłodnego, praktycznego sposobu myślenia Anglosasów. Doskonale wyraża to autor: „Umysłowość anglosaska nie uznaje na ogół materializmu dziejowego w zastosowaniu do zagadnień polityki wewnętrznej. Natomiast jest upartym zwolennikiem materializmu w rozwiązywaniu zagadnień polityki międzynarodowej. Z tego względu należy postawić zagadnienie przyszłych Niemiec w świetle takiej koncepcji ekonomicznej, aby zgoda na granicę Odry i Nisy wydawała się koniecznością także z punktu widzenia interesów anglosaskich.“ Tę właśnie koncepcję ekonomiczną autor rysuje interesująco i ze znanstwem rzeczy w swojej książce.

Obecna atmosfera powojenna coraz bardziej przypomina nastroje po pierwszej wojnie światowej. Szczególny niepokój wzbudzić musi niebezpieczna fala sentymentu dla „biednych“ Niemiec, zabarwiająca coraz silniej — być może ze względów taktycznych — programy polityczne niektórych państw i orientację polityczną niektórych społeczeństw. Słusznie zwraca autor uwagę na niemieckie pochodzenie i demagogiczny charakter aktualnego znowu hasła o zbyt nim okaleczaniu serca Europy („So lange das Herz krank ist, kann der Körper nicht genesen“).

Prof. Młynarski atmosferze tej przeciwstawia nakazy realizmu politycznego, płynącego z materialistycznej interpretacji najnowszej historii Niemiec i Europy. Wykazuje konsekwentnie, że w okresie od powstania cesarskiej Rzeszy do obecnej wojny rozrost potęgi politycznej i nastrojów militarystycznych Niemiec poprzedzał zawsze rozrost ich potęgi ekonomicznej. O potęgę zaś go-

spodarczej decydował przemysł oparty na produkcji węgla i żelaza. Już przed pierwszą wojną światową Niemcy pod względem produkcji węgla przerosły zdecydowanie wszystkie państwa Europy. Przy tym po zdobyciu Lotaryngii w 1870 roku znajdujące się w ich posiadaniu złoża rudy żelaznej zaspokajały 75% ogólnego zapotrzebowania. Ten więc najpotężniejszy w Europie „blok węgla i żelaza“ zdecydował o potęgę i ekspansji gospodarczej Niemiec; z ekspansji gospodarczej wzięła z kolei swój początek myśl o ekspansji politycznej, zrodził się duch militarysty i żądza panowania nad światem.

Jak słusznie stwierdza autor: „Traktat wersalski nie zmienił zasadniczo struktury gospodarczej Niemiec.“ Po odłączeniu wschodnich i zachodnich terytoriów na rzecz Polski i Francji przy Rzeszy w nowych granicach pozostały $\frac{2}{3}$ zapasów węgla kamiennego i olbrzymi, dotąd słabo eksploatowany zasób węgla brunatnego. Odpadły w prawdzie zasoby rudy żelaznej, ale nie miało to poważniejszego znaczenia, gdyż państwo mające w nadmiarze węgla, bez trudności może go wymienić na rudę. W ten sposób „dominujący blok węgla niemieckiego nie doznał odpowiednio poważnej redukcji“. Powtórzyły się znowu dzieje sprzed pierwszej wojny światowej: Niemcy doprowadziły produkcję węgla do gigantycznych rozmiarów, to zaś zdecydowało o nowym rozkwicie przemysłowym Rzeszy, a stąd już tylko o krok do nowego sprzysiężenia przeciw pokojowi Europy i świata. Świetnie precyzuje to autor: „Głównym błędem Wersalu było pozostawienie Niemcom ich dominującego bloku węglowego, który był fundamentem dla pierwszej agresji w 1914 roku i pozostał nim dla drugiej agresji w 1939 roku. Stąd płyną nieodparte konsekwencje, że tylko skuteczne rozbitcie niemieckiego bloku węglowego może uratować świat przed nową agresją, a wymazanie Prus z karty politycznej Niemiec może jedynie spo-

feceństwo niemieckie zarażone bakcy-
lem prusactwa uratować dla cywilizacji
świata. Obu tym postulatami czyni za-
dość tylko ustalenie granicy polskiej na
Odrze i Nisie oraz uwzględnienie słusz-
nych rozszczeń francuskich z jednoczes-
nym rozciągnięciem międzynarodowej
kontroli nad Zagłębiem Ruhry.

Kwestia, czy Niemcy będą mogły ist-
nieć w nowych granicach, zajmuje się
prof. Młynarski w rozdziale zatytułowa-
nym „Szansa rozwojowe nowych Niem-
iec“. Przeprowadza statystykę możli-
wości produkcyjnych przyszłych Niem-
iec i wykazuje przekonującym sze-
regiem cyfr, że w obecnych granicach
i przy obecnym stanie ludności Niemcy
będą w stanie produkować tyle, aby za-
spokoić w zupełności zapotrzebowanie
wewnętrzne (oczywiście w warunkach
pokojowych) i uzyskać nadwyżki eks-
portowe, umożliwiające import braku-
jącej żywności. W ten sposób umożliwi
się Niemcom egzystencję, a jednocześ-
nie usunie się groźbę nowego nakręcania
koniunktury wojennej.

Drogi rozwojowe nowych Niemiec
wyteczą następujące czynniki:

1. Dostatecznie wysoki eksport węgla,
dynamicznie co najmniej równy wy-
wozowi przedwojnemu;
2. coraz skuteczniejsza substytucja wę-
gla brunatnego w miejsce czarnego;
3. zanik produkcji i żeglugi wojennej;
4. silny ruch budowlany jako główny
motor ożywienia przemysłu;
5. poważne osłabienie przyrostu natu-
ralnego.

Przeprowadzone przez autora wywody
mają i z innego punktu widzenia nie-
poślednie znaczenie; utrwalają one prze-
świadczenie, że nowsze dzieje Europy
świata stają się zrozumiałe dopiero na
płaszczyźnie układu sił produkcyjnych
poszczególnych państw i kontynentów.
Poznanie tych sił leżeć musi u podstaw
każdej próby pełnej syntezy dziejów
ostatnich dziesiątków lat. Inaczej mó-
wiąc, tylko ekonomiczna interpretacja

tych dziejów prowadzi do ich pełnego
ujęcia i zrozumienia.

W ostatnim rozdziale zajmuje się au-
tor problemem demokratyzacji Niem-
iec. Przy tej sposobności przedstawia
szerzej własne poglądy na istotę demo-
kracji i parlamentaryzmu. Wydaje się,
że poglądy te, łączące się tylko bardzo
luźno z tematem pracy, rozsadzają jej
zwartość i psują dobrze obmyślaną kon-
strukcję. Charakter takiego „odskoku“
ma również skreślona na str. 43 charak-
terystyka przemian społecznych w ostat-
nim stuleciu.

Tu zresztą budzi zastrzeżenia przy-
wodzony przez autora podział społec-
czeństwa na cztery klasy. Czy można
pracowników umysłowych uważać za
odrębną klasę społeczną? Z punktu wi-
dzenia tzw. socjalizmu naukowego tylko
klasa posiadająca (burżuazja) i klasa
robotnicza są czystymi klasami społecz-
nymi, opierającymi swój byt na roz-
woju współczesnego procesu produkcji.
Sytuacja pracowników umysłowych i
robotników w procesie wytwórczym
(określona przez fakt nieposiadania
środków produkcji) jest identyczna, a
stąd nie może być mowy o rozwoju od-
rębnej świadomości klasowej.

Natomiast klasa drobnych rolników,
nie wyprowadzająca swego istnienia z
odrębnych sytuacji w procesie pro-
dukcji, z istoty rzeczy nie jest w stanie
postawić własnego programu społecz-
nego, stąd też stanowi czynnik chwiej-
ny, obejmujący swymi zainteresowania-
mi tylko część zjawisk społecznych, a
nie rozwój i przebudowę całego społec-
czeństwa.

Także gdy wyjdziemy poza mar-
ksizm i zajrzymy np. do zachowawczego
komentatora socjalizmu, jakim jest Som-
bart, dowiemy się, że „klasa społeczna
jest to warstwa społeczeństwa, która
reprezentuje ideę ustroju społecznego
opartego na pewnym określonym syste-
mie gospodarczym“. Czy taką właśnie
konceptję ustroju społecznego wytwor-
zyć sobie mogą np. pracownicy umy-

słowi? Zdaje się, że to nieporozumienie, polegające na przeniesieniu pojęcia klasy społecznej (stanu) w sensie uniwersalistycznym w świat pojęć socjalizmu. Co innego oczywiście, jeśli autor ma na myśli warstwę inteligencji, do której wchodzi w dużej mierze pracownicy umysłowi. To jednak pojęcie mieści w sobie odrębną treść kulturową, a nie gospodarczą.

Podobne niedomaganie zdaje się mieć koncepcja autora, aby w obrębie klas społecznych drogą powszechnych wyborów wyznaczyć przedstawicieli interesów klasowych. Nie jest jednak rzeczą możliwą zajmować się tą sprawą bliżej w ramach recenzji.

Nie umniejsza to, rzecz jasna, wartości merytorycznych wywodów prof. Młynarskiego. Rozprawka jego winna dotrzeć do najszerzych rzesz polskich czytelników. A prócz tego — po usunięciu uwag przeznaczonych wyłącznie dla czytelnika polskiego — należy ją czym prędzej przełożyć na język angielski i rozprawić w Anglii i Stanach Zjednoczonych w większej liczbie egzemplarzy. Jako dzieło propagandowe, łączące przystępny sposób ujęcia z naukową gruntownością wykładu, praca prof. Młynarskiego spełni na pewno rolę informatorską, którą jej we wstępie określił autor.

Władysław Rusiński

Gerard Labuda: Studia nad początkami państwa polskiego. Biblioteka Historyczna pod redakcją Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, I. Poznań 1946. Księgarnia Akademicka. Str. VI + 354.

Zagadnienie początków państwa polskiego należy do najbardziej „oklepanych” tematów naszej historiografii. Zainteresowanie tą kwestią jest zresztą najbardziej uzasadnione; od wyjaśnienia jej zależy przecież określenie podstaw kulturalnych Polski. Z drugiej jednak strony wiadomą jest rzeczą,

że źródła dotyczące tego tematu są nader szczupłe i że ostatecznie dyskusja naukowa toczy się od stu już przeszło lat dookoła interpretacji tych samych niemal, nielicznych tekstów źródłowych.

Od zagadnienia początków państwa polskiego odróżnić można zagadnienie genezy państwa polskiego. Wiemy, że w źródłach Polska pojawia się w 7 dekadzie X wieku, jako państwo już skryształizowane pod władzą dynastii Piastów. Dawniejsze jej dzieje, czyli jej genezę wyjaśnić możemy jedynie na podstawie źródeł i wiadomości pośrednich; stąd wyniki na ten temat osiągnięte przybierać mogą jedynie formę bardziej lub mniej uzasadnionych hipotez. Toteż ściśle rzecz ujmując powiedzieć trzeba, że historyczna egzystencja państwa polskiego rozpoczyna się datami: 963—966. G. Labuda w swych studiach nie cofa się też poniżej tej daty — i zagadnień genezy państwa polskiego nie porusza.

Zagadnienia dziejów Polski w X wieku przeorywane były przez zastępy najwybitniejszych historyków polskich, że wymienimy W. Kętrzyńskiego, T. Wojciechowskiego, A. Małeckiego, K. Wachowskiego, S. Zakrzewskiego. W latach międzywojennych Poznań stał się głównym ośrodkiem tych zainteresowań. Tu powstają prace J. Widajewicza, K. Tymienieckiego, L. Koczego, Z. Wojciechowskiego; wreszcie w przededniu wojny, w 1939 r., tutaj wychodzi znakomita synteza prof. Z. Wojciechowskiego „Polska nad Wisłą i Odrą w X w.” Podobnie w tymże czasie prof. Jedlicki w pracy „Stosunek prawny Polski do Cesarstwa do r. 1000” podaje gruntownej analizie prawny charakter związków łączących Polskę i Cesarstwo w X wieku.

Z tej samej „szkoły poznańskiej” wychodzą studia G. Labudy.

Praca jego jest pracą nawskroś samodzielna. Autor uwalnia się od wszelkich sugestii, płynących z literatury